

kairos

XI NIEDZIELA ZWYKŁA
14.06.2026
Nr 8(160)/2026
Parafia św. Jerzego w Jasienicy ***www.parafiajasienica.eu***

EWANGELIA (MT 9,36 – 10,8)

Jezus, widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce niemające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: «Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo».
Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości.
A oto imiona dwunastu apostołów: pierwszy – Szymon, zwany Piotrem, i brat jego Andrzej, potem Jakub, syn Zebedeusza, i brat jego Jan, Filip i Bartłomiej, Tomasz i celnik Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Tadeusz, Szymon Gorliwy i Judasz Iskariota, ten, który Go zdradził.
Tych to Dwunastu wysłał Jezus i dał im takie wskazania: «Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego. Idźcie raczej do owiec, które poginęły z domu Izraela. Idźcie i głoście: Bliskie już jest królestwo niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie».

KOMENTARZ

Współczucie Jezusa dla tłumów wyraża Jego niepokój z powodu braku kierownictwa duchowego ze strony przywódców, którzy służą sami sobie. Temat rozproszonych owiec, porzuconych na wzgórzach, oraz potrzeba zgromadzenia ich w królestwie Bożym zrodziły się z doświadczenia wygnania i dominują w posłannictwie Jezusa do Izraela. „Znękani i porzuceni” – to tyle co zniszczeni, ogołoceni, zależni i narażeni na śmierć. Żniwa często są metaforą sądu, ale także, jak tutaj, zgromadzenia wiernych w królestwie Bożym. Nadszedł czas wysłania robotników, aby pomogli przy tym gromadzeniu ponieważ królestwo nadeszło. Fragment ten, łącząc dwie tradycyjne metafory działalności duszpasterskiej przygotowuje grunt do zamierzonego i przewidzianego na stosowną chwilę powołania uczniów.

Jezus wybiera Dwunastu, aby reprezentowali Izraela gromadzącego dwanaście pokoleń, które mają być światłem dla narodów. Otrzymuj a oni władzę demonstrowania odnawiającej mocy Królestwa Bożego, tak jak sam Jezus korzystał z tej władzy w słowie i czynie. Jest to władza uzdrawiania i głoszenia dobrej nowiny o królestwie. Dwunastu nie otrzymuje władzy nauczania; będą nią dysponowali dopiero pod koniec swej działalności. Określenie „duchy nieczyste” nawiązuje do obietnicy w Za 13,2, że w czasie odnowy duch nieczysty zostanie wypełniony z kraju, tak jak już wcześniej wypędzał je Jezus. Mateusz tylko raz, w tym miejscu, używa słowa „apostołowie” („wysłannicy”, „posłani”); Jezus ich „wysłał tak jak On został posłany, „by opatrywać rany serc złamanych, by zapowiadać wyzwolenie jeńcom”. Mateusz wymienia Dwunastu parami, bez bliższych wyjaśnień; niektórzy z wymienionych więcej się nie pojawią. Szymon zwany Piotrem, jest odróżniony od Szymona Kananejczyka (aram. Gorliwy, pełen zapału); Mateusz jest określony jako celnik, a Judasz jako zdrajca. Na początku listy ewangelista wymienia czterech pierwszych uczniów Jezusa: Piotra, Andrzeja, Jakuba i Jana, powołanych w 4,18-21 i od początku towarzyszących Jezusowi. Mateusz nie jest zainteresowany podawaniem dalszych szczegółów na temat apostołów. Jezus i królestwo Boże, które On głosi, znajdują się zawsze w centrum uwagi tego ewangelisty.

Jezus wysyła Dwunastu, polecając im wyraźnie, aby szli tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela, bezpośredniego celu Jezusa. Dotychczas Jego misją było głoszenie Dobrej Nowiny o królestwie i gromadzenie wiernych Izraela, tak żeby stali się ludem przymierza i światłem dla narodów. Dwunastu ma teraz uczestniczyć w tym przepowiadaniu i gromadzeniu, dlatego na tym etapie słyszą: „Nie idźcie do pogan i nie wstępujcie do żadnego miasta samarytańskiego”. Najpierw musi zostać zgromadzony Izrael, aby spełnił swój cel, stając się świadkiem dla innych. „Owce, które poginęły z domu Izraela – to lud Izraela jako całość: tłumy „znękanych i porzuconych. Dwunastu ma być jak ich nauczyciel; mają przemierzać miasta i wioski Izraela jako heroldowie, głosząc i ukazując królestwo (przywracając więź z Bogiem) i przygotowując na przyjście Syna Człowieczego. Ponieważ zostali odkupieni „za darmo”

i wezwani do królestwa „bez pieniędzy i bez płacenia”, powinni głosić dobrą nowinę o królestwie bezinteresownie.

Komentarz międzynarodowy do Pisma Świętego, s. 1165-1166
oprac. ks. Krzysztof

ROZMOWA Z KS. LESZKIEM ŁYSIENIEM

Pierwsze pytanie to pytanie o niekwestionowane dane - tak je Ksiądz sam nazwał - czyli miejsce i rok urodzenia.

Tak, niekwestionowane dane. No właśnie, to jest rok 1963, miesiąc czy dzień to już są sprawy nieistotne. Miejscem moich urodzin jest miejscowość Andrychów koło Wadowic. Może Wadowice są bardziej znane za sprawą papieża Jana Pawła, ale to jest 10 kilometrów od Wadowic. To jest miasteczko, które chyba nigdy nie miało szczęścia do zaistnienia kulturalno-ekonomicznego. To jest ciągle miasteczko, które jest nijakie, szare. Takim było i takie pozostało zdaje mi się do dzisiaj.

Nie wiem, czy to jest wina ludzi, którzy jako posiadający władzę byli niekompetentni, nie mam pojęcia, może źle rządzili. W każdym razie takie miasteczko, w którym było szaro, a ponadto były to czasy tzw. realnego socjalizmu, czy komunizmu, czy jak to tam nazwiemy, jakiegoś rozmytego komunizmu na szczęście. Były to czasy, które można ogarnąć tym pojęciem totalitaryzm, czasy totalitarne. No i wiadomo, że atmosfera, którą myśmy chłonęli, w której żeśmy żyli i która nas otaczała, lepiła się do nas, to była atmosfera szarości, nijakości, braku perspektyw. To wszystko razem jakoś dawało taką nie do zniesienia rzeczywistość, ciężką i toporną.

Oczywiście ona mnie nie tłamsiła od samego początku, ale powiedzmy już od szkoły podstawowej, a później czasy licealne, to rzeczywiście ta rzeczywistość strasznie człowieka dusiła i otaczała taką kleistą substancją. Takie wspomnienie tych czasów noszę w sobie. Oczywiście to nie tak, że zawsze było beznadziejnie, smutno, szaro i nijako.

Potem jakoś to trochę się zmieniło, kiedy zacząłem uczęszczać do liceum ogólnokształcącego w Andrychowie. To moja alma mater, którą zresztą bardzo cenię i wspominam ją bardzo pozytywnie. Rzeczywiście ta atmosfera w liceum być może za sprawą paru profesorów była trochę lżejsza, lekka, umysł się budził, dało się oddychać. Czuło się coś innego niż to wszystko, co nas otaczało na zewnątrz. Oczywiście skończyłem klasę o profilu humanistycznym.

Co było ciekawe to to, że o ile profil biologiczny, biolchem tak zwany czy matematyczno - fizyczny, gromadził przedstawicieli płci męskiej w większości, to w naszej klasie humanistycznej było nas tylko trzech, a potem jeszcze dołączył czwarty. No a dziewcząt było około 30. Widać stąd, że byliśmy całkowicie jako rodzaj męski osamotnieni.

Pamiętam, że założyliśmy, aby nie utonąć w oceanie płci pięknej, takie koło maskulinistyczne. Zresztą tak ono się chyba jakoś nazywało. Mieliśmy swoją własną gazetkę, pisaliśmy tam artykuły.

To były moje pierwsze próby zmierzenia się ze słowem drukowanym, ze słowem pisanym. Jakoś żeśmy to gdzieś drukowali. Nawet wtedy taka możliwość zaistniała.

No więc takie to były czasy. Oczywiście nie wszyscy czuli się w tym realnym socjalizmie źle. Miałem dwóch kolegów, właśnie tych, którzy należeli do tej klasy humanistycznej, którzy byli synami ludzi z nomenklatury a pochodzili z pobliskich wsi. Ojciec jednego z nich był prokuratorem, drugiego piastował jakieś stanowisko partyjne dosyć wysokie. Obaj byli bardzo inteligentni i nawet trochę rywalizowaliśmy ze sobą.

W olimpiadzie z Wiedzy o społeczeństwie zajęli jakieś wysokie miejsca na szczeblu centralnym. Jeden z nich interesował się właśnie sprawami partii, historii partii, historii komunizmu, historii socjalizmu itd.

Drugi był historykiem, którego zainteresowania były trochę szersze niż tylko ten wymiar, wymiar powiedzmy tych totalitarnych struktur. Wiem, że skończyli studia.

Chciałam zapytać o wiarę Księdza w tamtym czasie?

Oczywiście do kościoła chodziłem.

Nawet pamiętam, że byłem ministrantem jeszcze w czasach szkoły podstawowej, lektorem później też, ale bez serdecznego zaangażowania. Oczywiście, że zawsze jakoś tam byłem blisko kościoła, blisko tego wszystkiego, co w kościele się działo, chociaż przyznam, że bardzo krytycznie. Może za sprawą również tych moich kolegów.

Pamiętam, że na katechezach w szkole, w liceum był katechetą bardzo mądry i bardzo kompetentny ksiądz, którego do dziś wspominam.

Na szczęście nie odbywały się w szkole. To akurat miało swój urok i miało swój sens i miało jakiś taki głębszy oddźwięk niż gdyby to było w szkole tak jak obecnie. Nie wyobrażam sobie w tamtych czasach katechezy czy lekcji religii w szkole.

To było spotkanie nie z wiedzą o religii. Ten ksiądz wcale nam nie przekazywał jakiegoś kwantum wiedzy dotyczącej czy chrześcijaństwa, czy innych religii, czy islamu, czy judaizmu. To były zupełnie inne lekcje. Te

spotkania miały inny charakter. Były to raczej rozmowy, dyskusje, zadawanie pytań. Bardzo otwarty był ów ksiądz Jan na taką inicjatywę z naszej strony, na pytania zadawane przez uczniów. Więc to pamiętam, że zawsze kiedy przychodziliśmy do salki, to było zresztą bardzo blisko liceum, przychodziliśmy do salki a na ławce był rozłożony Tygodnik Powszechny, który on czytał. To był właśnie tamten tygodnik, taka ogromna płachta, która zawsze leżała na ławce. To tym bardziej mnie przekonywało do tego księdza, że on jest czytelnikiem pisma, które przez różne czynniki kościelne było traktowane jako wywrotowe, heretyckie, bardzo niebezpieczne, jako wolnomyślicielskie itd. To mi bardzo odpowiadało.

Oczywiście brałem udział w tych dysputach religijnych, co też bardzo miło wspominam, no bo to był taki dodatkowy urok nie tylko tego uczęszczania na katechezę, no ale także tej edukacji licealnej, bo to jakoś się ze sobą wiązało. No i muszę przyznać, że chodziliśmy na tą katechezę bardzo licznie. Właściwie to bywała na niej cała nasza klasa.

Nawet ci moi koledzy z tak zwanej nomenklatury też od czasu do czasu przychodzili. Tak wspominam te czasy licealne. W 1982 roku skończyłem liceum.

I w tym roku poszedłem do seminarium a w 1988 zostałem wyświęcony po 6 latach seminaryjnej edukacji.

Wiemy, że jakby po 80 roku trochę jakby o wszystko było łatwiej, doświadczaliśmy trochę więcej wolności, też w sferze intelektualnych poszukiwań czy artystycznej ekspresji.

Ja miałam w swoim liceum polonistę - Krzysztofa Płatka, tak jak ksiądz miał katechetę, który był wierzącym człowiekiem, po drugie miał szeroki umysł a literaturę serwował nam w bardzo atrakcyjny sposób.

Tak, ja też z ogromnym szacunkiem wspominam moją polonistkę. Młoda zresztą pani, która była kilka lat po studiach, czy nawet bezpośrednio po studiach, już dokładnie nie pamiętam, ale bardzo potrafiła zainteresować literaturą, poezją.

Być może, że tam gdzieś są początki tego mojego zezowania w stronę literatury, czy w stronę poezji, bardzo szeroko pojętych. Tak jak mówię, ja jakoś nieustannie podejmowałem rywalizację z tymi moimi kolegami. Nie jako wierzący przeciwko niewierzącym, bo oni się deklarowali jako niewierzący rzeczywiście. Oni określali się jako agnostycy neutralni wobec wiary. Sprzeczaliśmy się o taką postawę. Ja uważałem, że ona w gruncie rzeczy nic nie znaczy. Bo co to znaczy agnostyk? Ten, który stwierdza, że pewnych rzeczy, które wymykają się zmysłowemu poznaniu, nie jesteśmy w stanie poznać i nie jesteśmy w stanie o nich cokolwiek powiedzieć. To niekoniecznie musi być agnostycyzm, bo to może być na przykład zwyczajne lenistwo intelektualne. No więc takie dysputy prowadziliśmy i z tego się bardzo cieszyłem.

Natomiast moje zainteresowania wtedy poszły w kierunku historii sztuki. Chciałem im też pokazać, że potrafię coś wygrać. Pani od plastyki, bo to chyba było wychowanie plastyczne, zainteresowała mnie malarstwem, rzeźbą, architekturą. Jakoś mi w pewnym momencie zasugerowała żebym wziął udział w olimpiadzie z historii sztuki.

Byłem zdziwiony, że w ogóle taka olimpiada jest. Oczywiście była. No i muszę przyznać, że też doszedłem do szczebla centralnego i zająłem wysokie miejsce.

W związku z tym zostałem zwolniony z egzaminu na historię sztuki na Uniwersytet Jagielloński.

Ale rozumiem, że ksiądz nie skorzystał z tej możliwości.

Chciałem. Przyznam się, że złożyłem papiery na UJ i byłem zdecydowany zacząć studia z historii sztuki, jako krytyk sztuki, bo oczywiście do malowania to zupełnie nie mam talentu. Natomiast uwielbiam obrazy, uwielbiam historię sztuki.

Do dzisiaj zresztą mam ogromną kolekcję albumów przeróżnych. No ale właśnie, wszyscy byli przekonani, że pójdę na historię sztuki.

Jak to się stało, że ksiądz w ogóle zainteresował się kościołem jako takim? Jak to się stało, że podjął się Ksiądz drogi seminaryjnej a nie krytyka sztuki?

Muszę tutaj zdekonstruować pewne mity, które są związane z powołaniem.

Często mówimy o głosie powołania. U mnie nic takiego nie było. Myślę, że większość tych ludzi, którzy przychodzili do seminarium, którzy rozpoczynali edukację mającą się zakończyć święceniami kapłańskimi, nie doświadczyła czegoś takiego. Tu oczywiście czynników jest mnóstwo przeróżnych i trudno je wyświetlić i w sposób systematyczny poustawiać, poklasyfikować. Kiedy myśmy (mój rocznik) rozpoczynali seminarium było nas ok. 90 osób. Dzisiaj to jest nie do pojęcia, nie do pomyślenia. Takie to były w tych czasach roczniki. To ogromna liczba. Ten mój to był jeden z najliczniejszych roczników. 30 osób, co jest oczywiste, zrezygnowało w kolejnych latach, ale to i tak niewiele. Można zauważyć, jakie było zainteresowanie studiami, tak zwanymi studiami teologiczno-filozoficznymi. Oczywiście ci, którzy szli do seminarium, nie mieli pojęcia, ani co to jest teologia, ani co

to jest filozofia, ani w ogóle co to tam takiego będzie się działo.

Bardzo dużo było po szkołach takich jak zawodowa, a potem technikum. Maturę trzeba było mieć, więc musieli kończyć technikum. Ale bardzo dużo takich ludzi właśnie było, którzy przyszli po technikum. Jaka tam była edukacja humanistyczna? Szczątkowa, niewielka, no chyba, że w jakimś wybitnym technikum. Część oczywiście niewielka była też po liceach, ale procentowo myślę, że niewielka. Więc tak jak mówię, ja nie słyszałem żadnego głosu ani w sobie, ani wokół siebie. Jasne, pojawiały się pewne sugestie, oczekiwania, przypuszczenia, jednakże wszystko to było na bardzo ogólnym poziomie. Nie było żadnego z góry ustalonego mniemania, że ten pójdzie do seminarium. To jest taki kandydat, który bez wątpienia musi iść na księdza.

Jednak zarówno księża jak i siostry zakonne mówiąc o swoim powołaniu wspominają o głosie. Może to jest też taka figura retoryczna…W każdym razie rozumiem, że chodzi o jakąś siłę , która pociąga mnie w jakimś kierunku…

No właśnie nie, właśnie nie. I chciałbym, żeby takie myślenie nie wiązało, nie organizowało w ten sposób naszej wyobraźni. Jeśli o mnie chodzi, to nie słyszałem głosu powołania.

Z mojej perspektywy, znając trochę księdza, seminarium wydaje się być środowiskiem, które może stanowić wyzwanie dla niezależnie myślącej osoby.

Jak wspominałem, moje zainteresowanie sztuką, w tym historią sztuki, malarstwem, rzeźbą, architekturą i malarzami, jest bardzo intensywne. Tymi wszystkimi, którzy robili w pięknie, nazwijmy to tak. Zatem piękno było jakimś rodzajem ucieczki od szarości życia. Podobnie jak czytanie. Odkąd pamiętam, czytałem. Bardzo dużo czytałem przeróżnych rzeczy. Oczywiście w podstawówce to były książki przygodowe: „Pan Samochodzik", przygody Tomka Wilmowskiego, „Winnetou" Trzej muszkieterowie i tak dalej. Później zafascynowałem się Lemem, który już wtedy był obecny na rynku księgarskim. Pamiętam taką książkę „Summa Technologiae". Rodzaj takiego kompendium wiedzy przyrodniczej, wiedzy matematyczno-przyrodniczej, kosmologicznej, astronomicznej. Fantastyczna rzecz. Więc pamiętam, że nieustannie szukałem ciągle nowych rzeczy, ciągle nowych wyzwań. Ale tak jak mówię, jeśli chodzi o historię sztuki, to ona mi otworzyła oczy na piękno jego zagadkę i zupełnie nieuzasadnione i wcale nieoczywiste istnienie. Nie da się wywieźć piękna z tego wszystkiego, czego doświadczamy w świecie. Jakby ono przychodziło skądinąd, spoza tej rzeczywistości. Wydawało mi się ono naprawdę zupełnie inną rzeczywistością, która sprawia, że świat staje się łatwiejszy do zniesienia i jednocześnie bardziej pojemny.

A więc to był pierwszy taki szyfr transcendencji – nazwijmy to tak filozoficznie słowami Jaspersa, myśliciela niemieckiego – szyfry transcendencji. Tych szyfrów było coraz więcej; zainteresowałem się filozofią jeszcze przed seminarium i przyznam, że kiedy je rozpoczynałem, miałem już właściwie przeczytane parę razy Tatarkiewicza Historię filozofii. Pierwsze dwa lata studiów to była filozofia. Przede wszystkim była to historia filozofii, logika, filozofia przyrody, filozofia człowieka i metafizyka, filozofia poznania. Więc było tego dużo. No oczywiście moi koledzy już na początku zupełnie się gubili, powoli odpadali, widząc, że to chyba nie to. Nie wiem, czego się spodziewali. W każdym razie mnie to bardzo odpowiadało i wydawało mi się, że znalazłem się u siebie.

To jest bardzo ciekawe. Znalazł się ksiądz u siebie w seminarium czyli miejscu dość restrykcyjnym i ograniczającym z powodu możliwości poszukiwania mądrości.

Tak. Jeśli chodzi o Boga osobowego, Boga, który do mnie mówi, do którego ja mówię, On ciągle był w tym poszukiwaniu obecny. Fascynowała mnie ludzka myśl, to jak działa, jak z niej wyłaniają się piękne systemy filozoficzne. Piękne dzieła oczywiście.

Oczywiście fascynował mnie Platon z jego dialogami. Fascynował mnie Arystoteles, jego etyka, polityka, metafizyka. Więc to były te, znowu wrócę do tego terminu, szyfry transcendencji, które powoli mi jakoś odsłaniały owo coś więcej, niż tylko piękno ludzkiego myślenia, piękno ludzkiego języka. To wszystko, co pozostawało po umysłach wybitnych, nietuzinkowych, genialnych dawało do myślenia, prowokowało pytania, inspirowało. Więc tu poczułem, że jestem u siebie i że w gruncie rzeczy nic nie straciłem, rezygnując z historii sztuki. Wprost przeciwnie, że właściwie ten kierunek studiów, który się przede mną otworzył wraz z przekroczeniem progu seminarium, bardzo mi odpowiada i że zaczynam być sobą u siebie. Dla mnie samo seminarium i dyscyplina, która wiązała się z pobytem tam, która czasami była bez sensu, była koszarowa, była obliczona na jakieś takie ćwiczenia wręcz wojskowe, to ona była gdzieś tam, zupełnie gdzieś daleko, ja nie czułem jej ciężarów. Była poza mną. To, że trzeba było iść na modlitwy, to, że trzeba było wstawać wcześnie o wyznaczonej godzinie, to, że trzeba było punktualnie, to, że były wspólne posiłki, to, że były

nabożeństwa, zupełnie mnie to jakoś nie przeszkadzało i nie stanowiło dla mnie jakiegoś ciężaru nie do zniesienia. Choć oczywiście mnie irytowała bezmyślność przełożonych, którzy bywali bardzo różni, jedni głupi, inni rozsądni, także mądrzy

Po ukończeniu edukacji filozoficznej dwuletniej, czyli takiej, jaka jest wpisana w rytm studiów filozoficzno-teologicznych, oczywiście chciałem iść dalej na filozofię.

To się okazało nie takie proste, bo trzeba kontynuować edukację już z teologii. Natomiast ktoś taki, kto chce dalej studiować filozofię, jest co najmniej podejrzany, jest niepewny, nie rokuje dobrze, jest wolnomyślicielem i nie wiadomo, co to za monstrum z tego wyrośnie. Tak było i ciągle jest. Nie wiem jak teraz, ale do niedawna jeszcze tak było, że klerycy, którzy chcieli jakoś szczególniej, mocniej zaangażować się w studia filozoficzne, byli traktowani jako osoby podejrzane, co najmniej podejrzane. Trzeba było poddać ich obserwacji, trzeba było poddać ich jakiejś szczególnej inwigilacji, niekoniecznie polegającej na tym, że się go śledzi, ale trzeba było go mieć na uwadze. W moich czasach takie nastawienie było mocniejsze, ale mi się udało.

Był jeszcze jeden mój kolega z rocznika wyżej, który też w tym kierunku filozoficznym chciał iść. No i udało się nam zdobyć pozwolenie za sprawą zresztą mojego krajana, który był w tym czasie wicerektorem. To był ksiądz dr Stanisław Ryłko, który w tej chwili jest kardynałem w Rzymie od spraw młodzieży. Był wtedy naszym przełożonym i to za jego sprawą, dzięki jego poparciu, udało mi się uzyskać zgodę na dalsze studia filozoficzne. Studiowałem teologię, a równocześnie chodziłem na Papieską Akademię Teologiczną na Wydział Filozoficzny. To mi już w takiej postaci zupełnie odpowiadało.

Oczywiście również i od tej strony mi to odpowiadało, że mogłem sobie wyjść na wykłady, kiedy chciałem i nie musiałem mieć towarzysza wędrówek.

Rozumiem, że w ogóle musieliście mieć towarzyszy jakichkolwiek wędrówek?

Tak, we dwóch zawsze trzeba było wychodzić. To był dogmat. To było mocno wpisane w dyscyplinę.

Jeżeli kogoś przyłapano na wyjściu w pojedynkę, no to się kończyło rozstanie z seminarium. Więc ja miałem ten komfort, że mogłem wychodzić. Mogłem wychodzić sam i rzeczywiście korzystałem z tego tylko po to, żeby iść na wykłady czy ewentualnie do księgarni. Bo o książki wtedy też było trudno. Żeby zdobyć jakąś dobrą książkę, jakąś dobrą rzecz filozoficzną trzeba było mieć znajomości w księgarni. No więc jakoś te znajomości nawiązałem i korzystałem z tych możliwości. Takie to były czasy seminaryjne, które również wspominam pozytywnie, choć nie do końca z jakąś nostalgią.

Jeśli mogłabym do jednego wątku powrócić… Chodzi o piękno jako przejaw Boga. Tak przyciąga nas Bóg i daje się poznać?

W pewnym momencie zdajemy sobie sprawę z tego, że w pracach malarzy, którzy zostawili po sobie ślady tego piękna w postaci obrazów takich czy innych jak np. Rembrandta czy Caravaggia, Rubensa, Grünewalda jest obecny Bóg. Nie tylko w plastycznie przedstawianej postaci Chrystusa. Jest obecny Bóg jako ślad, który odcisnął i poszedł dalej. Dlatego obrazy nas potrafią ogarnąć, porwać. Obrazy Grünewalda na przykład są przerażające. Choćby obraz Ukrzyżowanego Chrystusa z ołtarza w Isenheim. Te palce takie powykrzywiane, straszliwie przybite. Właściwie całe ciało Jezusa jest wielkim krzykiem bólu, manifestacją bólu. Zdawałoby się, że ten obraz musi budzić przerażenie, jednak on fascynuje. Piękno w cierpieniu i to takim cierpieniu, które krzyczy, które jest potworne.

Grecy pokazywali to bardzo wyraziści i tajemniczo, pisząc tragedie. My, poprzez ból bohaterów np. Antygony, czy Prometeusza, czy innych bohaterów tragicznych, dotykamy piękna. To jest przerażające, ale jednocześnie tym, co usprawiedliwia to przerażenie, ten ból, jest właśnie jakieś piękno, które stamtąd się dobywa.

W tym miejscu rodzi się forma jakiegoś dziękczynienia. Dziękczynienia za to, że ci ludzie widzieli więcej niż my i zostawili po sobie ten poszerzony świat. A skoro tak, to znaczy, że to poszerzanie świata może się dokonywać na różne sposoby i ono nie ma granic i tutaj się nie kończy. Później oczywiście malarstwo pójdzie też w kierunku jakiejś skrajnej abstrakcji ale to będzie też sposób poszerzania świata. Ten świat niesie w sobie, zawiera w sobie jakieś takie przestrzenie, które nas prowokują i wzywają do ich poznawania, uwalniają od przedmiotów porywają ku jakiejś nieokreśloności.

W końcu rodzi się przeświadczenie, że tym, który jest nieskończonością samej nieskończoności i skomplikowaniem tego wszystkiego, co nam się wydaje takie prostackie, jest właśnie Bóg. Tu dotykamy tej rzeczywistości, która nam się odsłania powoli za sprawą myślenia, za sprawą twórczości artystycznej, literackiej i innej.

Przeczytałem w seminarium właściwie całą literaturę francuską, angielską, niemiecką, oprócz oczywiście studium filozofii. To był taki czas, kiedy z kolegą, który w tej chwili pracuje na misjach w Afryce, czytaliśmy na potęgę.

Czytaliśmy wszystko, co się dało zdobyć. Czytaliśmy Stendhala, czytaliśmy Zolę, czytaliśmy Wiktora Hugo, czytaliśmy Dickensa i tak dalej, i tak dalej. Odsłaniała się przed nami kolejna płaszczyzna, kolejna przestrzeń świata, którą można penetrować bez ograniczeń i bez końca. Tu nic się nie kończy, jedno prowokuje drugie, następne, następne kolejne i tak dalej. To były fascynacje, które do dzisiaj pozostały i które ciągle żyją i z martwych powstawają. To był taki mój sposób zbliżania się do Boga. Oczywiście, że były też inne sposoby poprzez obecność drugiego człowieka, poprzez tych, których spotykałem i tam w seminarium i tych, którzy nam wykładali filozofię, i teologię.

Spotkałem wspaniałe osobowości wtedy. Był profesor arcybiskup Życiński, już nieżyjący. Był kardynał Marian Jaworski też już nie żyjący. U niego pisałem magisterium, robiłem licencjat i potem zacząłem pracować nad doktoratem. No oczywiście Tischner.

Więc mieliśmy szczęście, że tacy ludzie wykładali nam filozofię we wszelkiej jej postaci, czy we wszelkich jej dyscyplinach.

Mogę zapytać o punkty krytyczne Księdza poszukiwań? Coś, co mogło Księdza wytrącić z takiej drogi poszukiwania Boga?

To znaczy nie, generalnie nie. Jednak pojawiła się niezgoda na instytucjonalny wymiar Kościoła, który raził mnie już wtedy, a z czasem coraz bardziej. Nie na samą instytucję, która jest przecież niezbędna do funkcjonowania w świecie, ale sposób jej przejawiania się, obecności, siermiężnej, prymitywnej, czasami oburzającej

Starałem się jakoś to neutralizować i minimalizować, składając na karb ludzkiej słabości, ludzkich struktur, jakiegoś takiego bycia kolesiami. To były takie środowiska powiedzmy biskupie, księżowskie. Bardzo zamknięte koterie, gdzie ich członkowie właściwie sami siebie gloryfikowali i stawały się nieprzenikalne dla jakiekolwiek próby zreformowania, czy choćby jakiegoś naświetlenia myślą, krytycyzmem. Wiedziałem, jak to funkcjonuje, i oczywiście pojawiła się pokusa, by odejść, bo ten instytucjonalny wymiar był nie do zniesienia i wszechobecny. Zdałem sobie jednak sprawę, że to tylko jeden z wymiarów Kościoła**.**

W obecnych czasach często zdarza się, że jest to powód odejść od Kościoła. Ludzie odchodzą, bo są jakimś ludzkim zachowaniem oburzeni.

Rozumiem ich, ale jednocześnie dostrzegam, że takie decyzje często wynikają z braku szerszej perspektywy. Ludzie nie potrafią wznieść się wyżej i zobaczyć, że to tylko jedna z perspektyw, która może razić, ale którą warto poszerzyć.

Może w naszym Kościele nie znajdujemy spełnienia jakichś potrzeb, które pozwoliłyby nam trwać pomimo zła, którego czasem doświadczamy?

Może to, czym jesteśmy jako Kościół, nie wystarcza, by ktoś zdecydował się zostać?

Tak, istnieje pokusa, by postrzegać Kościół w purpurowych i czerwonych barwach, jak szaty biskupie i kardynalskie. Jednak w Kościele są przestrzenie, które swoją głębią potrafią zafascynować, zainspirować i porwać człowieka.

Bardzo cenię pisma Stanisława Brzozowskiego, myśliciela z przełomu XIX i XX wieku. To był socjalista, człowiek o formacji lewicowej, który w gruncie rzeczy nastawiony był zdecydowanie wrogo do wszelkiej religii, a jakoś szczególnie do chrześcijaństwa.

Przed nim, w pewnym momencie katolickość – bo nie lubię słowa katolicyzm – odsłoniła się w całym swoim bogactwie, w całej swojej niezwykłości, w całej swojej polifoniczności, w wielowątkowości. Napisał w znanym swoim dziele „Legenda Młodej Polski" o katolickości.

O tym, jak katolickość potrafi być niespodziewanie głęboka. Ma tyle odnóg, tyle kanałów przeróżnych, tyle jaskiń, tyle głębi, że to jest nie do przejrzenia.

Dlaczego katolickość, a nie katolicyzm? Katolickość to termin wprowadzony przez Tomasza Halika – czeskiego księdza. Katolicyzm to system hierarchiczny, zamknięty, podczas gdy katolickość oznacza otwartość, szerokość, powszechność i uniwersalność. Katolickość, czyli otwartość, szerokość, powszechność, uniwersalność. Więc lubię to słowo katolickość. Wymiar instytucjonalny katolicyzmu może człowiekowi zasłonić widok na katolickość, człowiek może się na tym zatrzymać i nie dojdzie do tego, co jest dalej. Do tej głębi, do tych korytarzy, do tych jaskiń, do tego wszystkiego, co tam jest poukrywane i co tam się mieści. To bogactwo, które tam jaśnieje, choć jest ukryte bardzo głęboko. Myślę, że warto czasami sięgnąć do takich pisarzy. Czy nawrócił się Brzozowski? Trudno powiedzieć. Napisał na koniec taki pamiętnik, gdzie widać, jak to nawrócenie, jak ta akceptacja tej wielowątkowości katolickości się pogłębia, jak jest coraz bardziej nią zafascynowany. Powiadają, że na łożu śmierci się wyspowiadał i że ten ksiądz, który go spowiadał, jak wychodził od niego, wystawił mu opinię świętości.

Więc takie postacie i takich myślicieli warto czytać i warto się nimi interesować. Ja opisałem kilka takich

postaci w książce swojej „Przygody myślenia religijnego”, gdzie jest również przedstawiony Brzozowski i nie tylko on. Jest Cieszkowski, jest Libelt, jest Miłosz, nawet Stanisław Ignacy Witkiewicz i tak dalej. Więc to też jest jakaś droga do odkrycia tego, co nie daje się wprost zobaczyć, a istnieje ukryte gdzieś bardzo głęboko. No i dlatego jest tak poruszające i tak inspirujące.

Czasami to, co na widoku jest bardzo zwodnicze i więzi nasz wzrok. Nie potrafimy się od tego oderwać, a przydałoby się, żeby iść dalej, żeby iść głębiej…

Ja myślę, że możemy na tej myśli poprzestać.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Ewa Sowa

KULTURA NA LATO – JERZY PILCH. PISARZ STELA

6. Festiwal Słowa im. Jerzego Pilcha organizowano we Wiśle ku czci zmarłego w 2020 roku pisarza, w dniach 4-7 czerwca 2026 roku.

Przed uczestnikami cztery intensywne dni wypełnione literaturą, rozmowami, spotkaniami jak i wydarzenia artystycznymi, które po raz kolejny zamieniły Wisłę w jedno z najważniejszych miejsc na literackiej mapie Polski. Swój udział zapowiedziało ponad 100 twórców i twórczyń, przez udział w spotkaniach autorskich, spacerach literackich, warsztatach i wydarzeniach.

Wśród gości tegorocznej edycji znaleźli się Grażyna Plebanek, Michał Nogaś, Mikołaj Grynberg, Wojciech Bonowicz, Paulina Małochleb, Eliza Kącka, Justyna Sobolewska, Marek Bieńczyk. Organizatorzy pamiętają też o pisarzach śląskich jak Anna Cieplak, czy Władysława Magiera. Udział wzięli też literaturoznawcy, ludzie regionu, jak prof. Ryszard Koziołek, rektor UŚ w Katowicach.

Nie zapomniano o najmłodszych uczestnikach, otwierając dla nich scenę dziecięcą z popularnymi autorami czytającymi dzieciom swoje książki. Festiwalowi towarzyszyły koncerty, spektakle, słuchowiska i filmy.

O pisarzu

Był niezwykle barwnym człowiekiem. Nie ukrywał swoich słabości. Sam siebie określał mianem pierwszego alkoholika III RP. Słynął z miłości do futbolu, był zagorzałym kibicem Cracovii Kraków. Był również jednym z najbardziej rozpoznawalnych w Polsce ewangelików.

Pilch ma na koncie przeszło dwadzieścia książek – powieści, zbiorów opowiadań, esejów i dzienników. Przez wiele lat związany był z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Przekrojem” i „Polityką”. W 1989 roku otrzymał pierwsze prestiżowe wyróżnienie – Nagrodę Fundacji im. Kościelskich za powieść „Wyznania twórcy pokątnej literatury erotycznej”. Dziesięć lat później „Bezpowrotnie utracona leworęczność” przyniosła mu Paszport Polityki. W 2001 roku został uhonorowany najważniejszą w Polsce nagrodą literacką – Nagrodą Literacką Nike za powieść „Pod Mocnym Aniołem” (według tej książki powstał film w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego, z Robertem Więckiewiczem w roli głównej).

Jerzy Pilch zmarł w maju 2020 r. Od lat zmagał się z chorobami, najpierw alkoholową, później Parkinsonem. Zmarł w Kielcach i to właśnie tam jest pochowany (w części ewangelickiej), choć wielu uważa, że jego miejscem spoczynku powinien być Groniczek, zabytkowy cmentarz ewangelicki, gdzie pochowani są jego dziadkowie i rodzice.

Głównym organizatorem Granatowych Gór jest Źródłosłów – Dom Pracy Twórczej im. Jerzego Pilcha w Wiśle. To wspólna instytucja kultury lokalnego i regionalnego samorządu. Ma ona upowszechniać wiedzę o pisarzu, zajmować się organizacją festiwalu oraz działaniem domu pracy twórczej.

Joanna Gawlikowska

PIKNIK PARAFIALNY DLA DZIECI - ZAPROSZENIE

Serdecznie zapraszamy dzieci z naszej parafii w wieku szkolnym wraz z rodzicami do udziału w PIKNIKU PARAFIALNYM na dobry początek wakacji.

Zabawa odbędzie się 20 czerwca (sobota) w godz. 10.00-13.00 przy grillu na terenie kompleksu sportowego Drzewiarz w Jasienicy.

Będą zabawy, konkursy, dmuchańce, popcorn, gofry i kiełbaski z grilla.

Chętne do udziału w pikniku dzieci, można zapisać i odebrać bezpłatne bilety wstępu w zakrystii u pana kościelnego do 15 czerwca 2026.

Zespół Charytatywny Parafii św. Jerzego

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Kuzyn z miasta odwiedza bardzo zaniedbane gospodarstwo rolne Antka.

– Nic na tej ziemi nie rośnie?

– A no nic – wzdycha Antek.

– A jakby tak zasiać kukurydzę?

– Aaa… jakby zasiać, to by wyrosła.

***

Dziennikarz przeprowadza wywiad z pilotem samolotu:
– Jest pan lotnikiem już od dwudziestu lat, wiele godzin spędził pan w powietrzu… Proszę powiedzieć, czy widział pan kiedyś latające talerze?
– Owszem, pierwszy raz tydzień po ślubie, w kuchni.

***

Rowerzysta zderzył się z krową. Po kwadransie przybywa policjant i pyta: No to komu mam wypisać mandacik?
Krowa: Muuuuuu!

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

OGŁOSZENIA – XI NIEDZIELA ZWYKŁA – 14.VI.2026

1. Ewangelia przypomina, że grupa apostołów zjednoczona razem ma solidny fundament w osobie Piotra, ale jednocześnie cechuje się ogromnym zróżnicowaniem. Ta różnorodność uczniów w Kościele nie jest żadnym zagrożeniem, lecz szansą. Każdy człowiek dobrej woli może i powinien odnaleźć w nim swoje miejsce. Niebezpieczne są tendencje sprowadzenia innych do jednego sposobu myślenia, tych samych wyborów, tego samego wartościowania (według starego porzekadła mówiącego, że rodzimy się oryginałami a umieramy kopiami). Czasem trudno przychodzi pogodzić się z różnorodnością, bogactwem odmienności i niepowtarzalnością innych. Jedność w Kościele nie oznacza braku czy słabości zróżnicowania, lecz to szansa na perspektywę jej twórczego rozwoju.

2. W środę, 17. VI, wspominamy św. Brata Alberta Chmielowskiego, zakonnika.

3. W piątek, 19. VI, modlimy się do Bożego Miłosierdzia z racji trzeciego piątku miesiąca.

4. W sobotę, 20. VI, modlimy się modlitwą różańcową w intencji naszych zmarłych wypominanych w wypominkach rocznych, o godz. 17.15.

INTENCJE MSZALNE 15.VI – 21.VI.2026

PONIEDZIAŁEK - 15. VI

18.oo 1) w intencji Doroty i Wiesława z okazji 35 roczn. ślubu o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
2) + Piotr Jończy (od kuzynki Basi z rodziną z Bierunia)
3) + Józef Karas (od Lucyny Gawlas)

WTOREK – 16. VI

7.oo + Anna Drobnik (od Jerzego i Władysławy Gańczarczyk)

18.oo 1) w intencji Jana z okazji 70 urodzin o zdrowie, Boże błogosławieństwo, opiekę Matki Bożej
2) + Jerzy Jodłowiec (od sąsiadów Łukosz, Iskrzycki)

ŚRODA – 17. VI

18.oo 1) + Krystyna, Władysław Jachniak
2) + Hilda Szimke (od wnuczki Martyny z mężem Szymonem)
3) + Maria Targosz (od rodziny ze Stanisława Dolnego)

CZWARTEK – 18. VI

18.oo 1) + Alfreda, Józef Glos, ++z rodziny
2) za Parafian
3) + Anna Nowak (od sąsiadów z ul. Czyżykowej, Orlej, Przepiórczej)
4) + Elżbieta Kliś (od siostrzeńca Tomasza Pochopień z rodziną z Kurowa)

PIĄTEK – 19. VI

7.oo + Grażyna Rusin (od sąsiadów Kobiela, Sojka, Wątroba, Sobczyk)

18.oo 1) + Ema Kupiec (2 roczn. śmierci), mąż Kazimierz, ++ z rodziny
2) + Antoni Białożyt (od brata Stanisława z rodziną)

SOBOTA – 20. VI

7.oo 1) + Helena Korzus (od rodziny Mędrek)
2) + Zofia Kajstura (od sąsiadów z ul. Kwiatowej)

18.oo 1) + Agnieszka, Alojzy Brzóska, rodzice z obu stron, ++ z rodzin Gruszka, Kohut, Uchyła, Haramus, ks. Oleksik
2) + Rudolf Koziar (roczn. śmierci)

XII NIEDZIELA ZWYKŁA – 21. VI

7.oo 1) + ks. Oleksik, ++ z rodziny
2) + Elżbieta Mikołajczyk (2 roczn. śmierci), mąż Emil, rodzice, rodzeństwo z obu stron, Tomasz Ferfecki

8.3o 1) + Zuzanna Krzyżowska
2) + Oliwia Uciecha (od pracowników BRICOMARCHE)
3) + Halina Jagieła (od koleżanek i kolegów syna Tomka z pracy)

10.oo 1) + Alojzy, Agnieszka Gwiżdż, ++ z rodziny Kobiela
2) + Maria, Paweł Zahradnik, Helena, Alojzy Galińscy
3) + Wanda Kukla (od kuzynki Grażyny z rodziną)

11.3o 1) CHRZTY
2) + Emilia, Józef Strzelczyk, Danuta, Edmund Ślęziak, ++ z rodziny

17.oo + Krzysztof Filipek (od kuzynki Niny Marczyk z mężem z Norwegii)